EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK I. | ŁÓDŹ, WTOREK, 27 LISTOPADA 1923 r. | NUMER POJEDYŃCZY MK. 30.000 | № 91

Ciężkie dni przemysłu łódzkiego.

Robotnicy domagają się bezwzględnego stosowania wskaźnika drożyźnianego.—Widmo strejku.—Jednolite stanowisko związków zawodowych.—Sobota zadecyduje.

Kryzys w przemyśle spowodował podniecenie i rozgoryczenie wśród robotników, którzy na ostatnich zebraniach swych domagali się bezwzględnego stosowania wskaźnika drożyźnianego.

W tych dniach miały miejsce zatargi na tem tle z majstrami fabrycznymi, w fabrykach krajowego związku i należy przypuszczać że dopiero piątek i sobota przyniosą nam decydujące momenty, gdyż w dniach tych ustalona zostanie przez komisję statystyczną wysokość wskaźnika drożyźnianego.

Przemysłowcy stoją na stanowisku, że podwyżka ustalona przez komisję, wobec wypowiedzenia przez nich umowy obowiązywać ich już nie może, jednakże biorąc pod uwagę obecną ciężką sytuację — udzielą robotnikom podwyżki, ale tylko w granicach możliwości.

Przemysł bowiem, ich zdaniem pomimo otrzymania dostaw rządowych, znajduje się nadal w sytuacji bardzo poważnej i stosowanie podwyżki, jaka ustalona zostanie w sobotę uzależniona będzie od całego szeregu okoliczności, a między innemi i od przebiegu konferencji z wice premjerem Korfantym i ministrem Szydłowskim, którzy na piątek zapowiedzieli przyjazd do Łodzi.

Z drugiej strony związki zawodowe podjęły energiczną akcję, która spowodować może cały szereg komplikacji.

Wobec takiej sytuacji zwróciliśmy się do związków zawodowych, które stanowisko swe sprecyzowały w sposób następujący:

Związki klasowe (p. Danielewicz).

Stanowisko nasze, jakie zajmiemy na sobotniem posiedzeniu komisji statystycznej będzie jasne: domagać się będziemy całkowitego stosowania wskaźnika drożyźnianego.

W tej właśnie sprawie w dniu jutrzejszym podejmą interwencję w Warszawie, w komisji centralnej zw. zaw. i u ministrów.

Interwencja moja pójdzie w kierunku dokładnego sprecyzowania przez komisję centralną obecnej sytuacji, oraz omówienia szeregu ustaw, które rząd miał wnieść na plenum sejmu, a które zostały narazie odłożone.

Najważniejszą sprawą jednak będzie sprawa umowy w przemyśle, która wiąże się organicznie ze sprawą ustawy o obowiązkowym stosowaniu wskaźnika drożyźnianego. Interwencja w ministerstwie przemysłu i handlu pójdzie po linji żądań całkowitego uruchomienia przemysłu i przeciwdziałania redukcji dni pracy.

Ponatem poruszona będzie również sprawa kasy chorych, która omówiona zostanie w ministerstwie pracy.

Po powrocie z Warszawy zwołane zostanie już w czwartek zebranie delegatów, które poweźmie zasadnicze uchwały w tej sprawie.

Związek „Praca" (p. Kaźmierczak).

Wypowiedzenie umowy było skutkiem akcji, jaką prowadził „Lewiatan" z posłem Wierbickim na czele.

Ponieważ minister Smólski postanowił wnieść na radę ministrów projekt ustawy o obowiązkowem stosowaniu wskaźnika, przeto celem przeciwdziałania tym projektom nastąpiło wypowiedzenie umowy przez przemysłowców przyczem pierwszy ten fakt miał miejsce w Łodzi, gdzie łatwo ten krok przemysłowców można było wytłomaczyć ciężką sytuacją w przemyśle.

Wobec tych kroków poczynionych przez przemysłowców w kierunku przeciwstawienia się wprowadzeniu ustaw, normujących płacę — stwierdzić należy, że stanowisko nasze jest zupełnie sprecyzowane i domagać się będziemy stosowania wskaźnika, nie cofając się nawet przed strejkiem.

Zasadniczo bowiem samo stosowanie wskaźnika jest krzywdzącem, gdyż stoimy na stanowisku waloryzacji płac, gdyż jedynie ten system może zabezpieczyć egzystencję robotników.

Dopóki to jednak nie nastąpi, stosowanie wskaźnika musi być zasadniczym postulatem, którego realizacji domagać się będziemy stanowczo.

Związek chrześć.-dem. (p. Świątkowski).

Stanowisko nasze w związku ze zbliżającem się sobotniem posiedzeniem komisji statyst. jest analogiczne do stanowiska klasowców i „Pracy": stojąc na stanowisku dalszego stosowania umowy do 1 stycznia domagać się będziemy przyznania nam ustalonej przez komisję podwyżki.

W razie odrzucenia przez przemysłowców naszych żądań, przystąpimy do akcji, która musi przynieść w rezultacie uwzględnienie naszych postulatów.

W tej sprawie w najbliższych dniach rozpoczniemy interwencję w Warszawie za pośrednictwem posłów i na żadne kompromisy nie pójdziemy.

Sytuacja robotników jest bowiem katastrofalna i żądania nasze nie pokrywają się nawet z minimalnemi potrzebami rzesz pracujących.

Z teki karykatur Artura Szyka.



Sielanka „złotej młodzieży" w „Sali malinowej".

Kryzys gabinetowy w Niemczech.

Możliwość rozwiązania Reichstagu.

WIEDEŃ, 27 listopada — Z Berlina donoszą, że partje niemieckie przez popołudnie dnia dzisiejszego odbywały posiedzenia frakcyjne. Centrum, niemieccy ludowcy i demokraci odrzucają stanowczo gabinet Alberta. Partje te są przeciwne min. zamianowanym przez Alberta. Najprawdopodobniejszem jest, że Albert zaniecha dalszego tworzenia gabinetu, szczególnie dlatego, że socjalni demokraci oświadczyli, że pod żadnym warunkiem nie wezmą udziału w jego gabinecie.

Wobec tego, mieszczańskie partje dążą do utworzenia bloku obywatelskiego złożonego z trzech wielkich stronnictw. Zamierzają one również wciągnąć do przyszłego gabinetu nacjonalistów, albo przynajmniej uzyskać ich przyjazną neutralność. Jako kandydatów na przyszłego premjera wymieniają w pierwszym miejscu byłego ministra spraw wewnętrznych Jarresa, posła Marxa i byłego min. Kocha.

ALBERT KONFERUJE.

WIEDEŃ, 26 listopada — Z Berlina donoszą, że Albert usiłował w ciągu dnia dzisiejszego utworzyć gabinet złożony z parlamentarzystów. Chciał on pozyskać socjalistów i zaproponował im dwie teki. Upatrzeni byli przez niego z pośród socjalistów Nosle i Sydekum, który miał objąć ministerstwo finansów.

Dotychczas jednak socjaliści odnoszą się do Alberta z wielką nieufnością. O ile gabinet nie uzyskałby votum zaufania w sejmie to zażąda on natychmiastowego rozwiązania parlamentu, do czego podobno już w chwili objęcia swej misji Albert otrzymał upoważnienie od Eberta.

MOŻLIWOŚĆ ROZWIĄZANIA „REICHSTAGU".

AW. BERLIN, 27 listopada. — Według doniesień prasy stojącej blisko kół prezydenta Rzeszy, krążą pogłoski, że Ebert powierzy nowemu kanclerzowi rozwiązanie „Reichstagu".

Fałszywe akcje.

AW. — POZNAŃ, 27 listopada. — Dzienniki poznańskie podają, iż pojawiły się tam fałszywe akcje Roman May. Cegielskiego, oraz Farmacji.

OBŁAWY NA SPEKULANTÓW W KRAKOWIE.

AW. — KRAKÓW, 27 listopada. — Onegdaj funkcjonarjusze policji urządzili obławę na waluciarzy na Kazimierzu. Obława wydała wyniki pomyślne. Aresztowano czterech znanych spekulantów i odebrano znaczną ilość walut obcych.

Rynek dewizowy w Łodzi.

Dziś na rynku walutowym panuje tendencja bardzo mocna. Przy zupełnym niemal braku materjału żądano za dolary 4,000,000 — 4,050,000 PKKP. w Warszawie oddała bankom łódzkim minimalne ilości dolarów, nie dając zupełnie zato funtów angielskich, które, jak wiadomo skoczyły w ciągu ostatnich dni 4,25 do 4,70 dolarów. Pozatym PKKP. żąda wypłacenia tegoż dnia należności za waluty, co znacznie utrudnia zakup.

Odpowiedzialność wobec państwa

Odpowiedzialnością wobec państwa motywowano przed pół rokiem konieczność stworzenia obecnego rządu z oparciem o „większość narodową". Byliśmy podówczas wprawdzie sceptycznie usposobieni do roztaczanych horoskopów, związanych z koncepcją nowego rządu, lecz w zasadzie uznawaliśmy rację wytoczonego wyższego, państwowego względu, i byliśmy nawet skłonni nie przeciwstawiać się podjętej próbie o ile prowadziłaby tylko do sanacji stosunków w państwie.

Dotychczasowe jednak doświadczenie, przeprowadzone w ciągu ubiegłych sześciu miesięcy, niestety wykazało chyba dostatecznie, że próba się nie udała, a choćby najidealniej pod względem narodowym wyglądająca koncepcja sama przez się nie zdołała wprowadzić państwa na tory zdrowego rozwoju. Przeciwnie: zaczynająca się już zarysowywać za poprzedniego rządu gruntowna „naprawa Rzeczypospolitej" w całości zwichnięta została i zamiast sanacji mamy silne pogorszenie ogólnego położenia.

To zaś pogorszenie, którego nikt zaprzeczyć nie może, choćby najbardziej „prawicowo" był nastrojony, gdyż je czuje na własnej skórze, w dwóch dziedzinach dotkliwie zaciężyło, na szwank narażając samą już egzystencję młodego państwa.

Jedną jest dziedzina skarbu, jest finansowa siła państwa, która jakże daleko odbiegła od stanu przed pół rokiem. Nietylko na strwoży niepowstrzymany, katastrofalny spadek naszej waluty, lecz jeszcze groźniejszy fakt, że wszystkie projekty sanacyjne p. ministra skarbu jedne po drugich porozwiewały się jak bańki mydlane. W tej chwili znajdujemy się wobec zupełnej próżni, którą daremnie usiłuje wypełnić Rada finansowa, co w rezultacie na tle jej konfliktu z p. Kucharskim jeszcze bardziej pogarsza sytuację.

Drugą dziedziną, dotyczącą również samych podstaw państwowego bytu, to wewnętrzna sytuacja polityczna, która nabiera wprost niepokojących znamion. Jej cechą niesłychane rozdarcie wewnętrzne, ogromne zaostrzenie się walk partyjnych, nagromadzenie się tak wielkie materjałów palnych, że lada nowa iskra może wywołać nieobliczalne następstwo.

Katastrofę zatem gospodarczą (w związku z finansową) już przeżywamy w całej pełni.

Teraz więc pora myśleć i mówić o odpowiedzialności wobec państwa. Myśleć zaś o tem winny przedewszystkiem te grupy, które nawet z poświęceniem własnych społecznych programów umożliwiły dojście do skutku obecnej koncepcji rządowej. Odnosi się to w pierwszym rzędzie do stronnictwa P. S. L. „Piast". Klub posłów tego stronnictwa już dotąd odegrał rolę, która dwukrotnie zaciężyła na bycie państwa: raz z okazji rzucenia swych głosów za ś. p. Narutowiczem, drugi raz z okazji zawarcia sojuszu ze Związkiem Ludowo-Narodowym. Zdaje się, że nadchodzi trzecia z kolei chwila, gdy klub ten będzie musiał uczynić nowe, decydujące posunięcie. Uczynić to musi w poczuciu swej odpowiedzialności wobec państwa, w szczególności obciążającej jego barki.

W tej chwili dwie tylko przed „Piastem" stoją drogi: albo jeszcze bardziej związać się z sojusznikami i wspólnie dalej ryzykować byt państwa, albo też zerwać dotychczasową obrożę i wejść na nową, szerszą platformę.

Są wszelkie symptomy, że obudzone już w tym klubie poczucie odpowiedzialności skieruje „Piasta" poza orbitę dotychczasowej kombinacji. Posłowie Pluta, Bryl, a także p. Marjan Dąbrowski, każdy może z innych przyczyn, więcej lub mniej ogólnych, stają się coraz wyraźniejszemi ośrodkami nowych koncepcji. Sam premjer Witos waha się i namyśla, rzucając znaczące słowa i jeszcze bardziej znaczące prowadząc konferencje. Wśród wewnętrznych tarć zwolna wykluwa się koncepcja rządu koalicyjnego, mogącego około siebie skupić wszystkie umiarkowane i rzetelnie państwo-twórcze grupy.

By to jednak było możliwe, trzeba tu czegoś więcej, niż patentowanego patrjotyzmu, zacieśnianego tylko do ram „większości narodowej"; trzeba tu wzajemnej ofiary i poświęcenia własnych poszczególnych ambicji i partykularnych doktryn.

Jako medjatorzy, winni wystąpić nowi ludzie, t. zn. przynajmniej tacy, którzy w ostatniej półrocznej kampanji potrafili się nie zużyć i zachować swój kredyt moralny.

Że ta moralna przebudowa i „Piasta" i całego centrum może się dokonać, nie tracimy nadziei, wierząc, że jednak ponad roznamiętnieniem i egoizmem górę weźmie poczucie odpowiedzialności wobec państwa, tak poważnie dziś zagrożonego. Czy stanie się to już w najbliższych godzinach, czy też nieco później, nie wiadomo lecz stać się musi w interesie państwa.

Niesłychany skandal w Saksonji.

Prezydent ministrów dr. Zeigner brał łapówki

za uwalnianie przestępców.

W dziedzinie zaszedł fakt poprostu niesłychany. Czczony jeszcze przed kilkoma dniami prezydent ministrów dr. Zeigner, wydany obecnie został na pogardę publiczną, a ponieważ dr. Zeigner jest z zawodu sędzia sądu krajowego w Lipsku, a Niemcy o swych sędziach mają bardzo wygórowane pojęcie, przeto przychwycenie sędziego i to zajmującego tak wysokie stanowisko w państwie, tembardziej ich zdumiewa i oburza. Wszak dr. Zeigner był z zawodu tym, któremu znany jest dobrze paragraf ustawy karnej, grożącej więzieniem za łapownictwo.

Nagle ten mały, nieznany szerszej publiczności sędzia, został wyniesiony przez partję socjalistyczną, kiedy na liście członków partji zaczęto szukać prawnika na stanowisko ministra sprawiedliwości, opróżnione przez dr-a Harnischa.

Dr. Erich Zeigner w bardzo krótkim czasie zrobił prawdziwie bajeczną karjerę. Mając lat zaledwie 35, został potem nagle na czele państwa i był upatrzony na tego osobnika, który miał strzedz sprawiedliwości i moralności. Nikt nie pytał się o jego wartość moralną i nikt nie wątpił, że tę niesłychanie bajeczną karjerę zawdzięcza swoim zasługom.

W krótce po objęciu przezeń urzędowania, rozpoczęła się era ułaskawień i amnestji, która wywołała niezadowolenie i ostrą krytykę. Dr. Zeigner ułaskawiał nawet właścicielki domów publicznych. Stał się on nie stróżem prawa, lecz obrońcą przestępców kryminalnych. W ciągu rocznego z górą okresu czasu, ułaskawił on 70 tysięcy osób — niewliczając do tej cyfry ułaskawień amnestyjnych — i pozbawił w ten sposób, wszelkiej praktycznej mocy wszystkie trybunały kraju.

Prasa, jak to powiedzieliśmy, krytykowała to postępowanie ministra, kładąc jednak to, co uważano wówczas, tylko za błędy na karb jego małego doświadczenia. Najzacietszym jednak krytykom, nie przyszło ani przez chwilę do głowy, że dr. Zeigner może za swoje amnestje i ułaskawienia pobierać łapówki. Wierzono w jego bezinteresowność. Dopiero teraz ujawniło się, że dr. Zeigner nie był tak dalece bezinteres., i że ciągnął z nich duże osobiste korzyści materjalne, oraz, że korzystała z tego źródła także partja socjalistyczna, która z tego właśnie powodu nigdy przeciwko tej zarazie ułaskawień nie protestowała.

Dr. Zeigner nie miał n. p. nic przeciwko temu, jeżeli jakiś ułaskawiony przestepca ofiarował jego małżonce garnitur brylantowy, albo złotą dewizkę, szynkę, albo gęś pieczona, ciepłe futro, lub inne podobne rzeczy. Według bardzo wyrażonego sprawozdania gazety „Leipziger Neueste Nachrichten", ów były sędzia nie wahał się także przyjmować łapówki w gotówce.

To też słusznie prasa niemiecka zawodzi, że tak nisko nie spadł jeszcze nigdy żaden sędzia, a tembardziej minister sprawiedliwości. A sądząc z jego zachowania się mogłoby się zdawać, że niema w całych Niemczech bardziej sprawiedliwego i bezstronnego sędziego, jak właśnie on. Wszak w ostatnich miesiącach nikt nie wydawał ostrzejszych wyroków od niego.

Dzienniki przypominają obecnie, jak ostro dr. Zeigner krytykował prezydenta państwa za to, że nie chciał go u siebie przyjąć, jak oskarżał kanclerza państwa i dwóch ministrów o kłamstwa — jak również prezydjum partji socjalnodemokratycznej zarzucał moralny korupcję; jak potępiał wszystkie partje mieszczańskie, przemysł i rolnictwo, jak surowo i bezwzględnie osądzał wszystkich tych, którzy nie byli proletarjuszami.

Zagadką jest poprostu, jak tego rodzaju nędznik miał odwagę sądzić innych.

——XX——

ORGANIZACJA NIEMIECKIEJ PARTJI KOMUNISTYCZNEJ.

PAT. — BERLIN, 26 listopada — Jak donoszą dzienniki: Centrum komunistyczne postanowiło prowadzić partję nadal, mimo dekretu rozwiązującego wszystkie organizacje komunistyczne, wszyscy jednak płatni funkcjonarjusze stronnictwa zostali zwolnieni. W miejsce centrali zostanie zamianowane dyrektorjum, czyli egzekutywa stronnictwa, która obejmuje kierownictwo partji.

ZADANIA POLITYKI AMERYKAŃSKIEJ.

PAT. — PARYŻ, 26 listopada — Według doniesień dzienników paryskich z Nowego Jorku, prezydent Coolige, w odezwie do kongresu oświadczył, że zadaniem polityki amerykańskiej jest zapewnienie dobrobytu Stanów Zjednoczonych, zanim będzie można troszczyć się o niesienie pomocy innym narodom. Prezydent opowiada się wprawdzie za udziałem Ameryki w międzynarodowym trybunale z zastrzeżeniem jednak zapewnienia Stanom Zjednoczonym zupełnej niezależności.

MGŁA W LONDYNIE.

PAT. — LONDYN, 26 listopada. — W Londynie i Południowej Anglji panowała w ciągu całego dnia dzisiejszego nie zwykłej gęstości mgła. Ruch uliczny w Londynie został zatrzymany, zresztą żadnych poważnych wypadków z powodu mgły nie było. Wzdłuż południowego wybrzeża Anglji wstrzymana została z powodu mgły komunikacja okrętowa.

Ludność Niemiec zmniejszyła się o 10 miljonów osób.

Przed wojną ludność Rzeszy Niemieckiej wynosiła 70 miljonów głów. Obecnie ludność Rzeszy Niemieckiej wynosi 60 miljonów głów.

Na ten ubytek złożyło się przedewszystkiem przymusowe zwrócenie części tych ziem, które Prusy zrabowały w ciągu ostatnich 150 lat. A więc trzeba było zwrócić Alzację i Lotaryngję, prawie całe Poznańskie, większą część Prus. Królewskich i drobny kawałek Śląska Górnego. Nadto odłączono od Rzeszy Niemieckiej miasto Gdańsk wraz z okręgiem i miasto Kłajpedy wraz z okręgiem, oraz na zachodzie dwa drobne terytorja na rzecz Belgji i część północnego Szlezwigu na rzecz Danji. Na tych terytorjach mieszkało mniej więcej 7 miljonów ludzi.

Około dwa miljona ludzi padło w czasie wojny, bądź bezpośrednio na polach bitew, bądź w szpitalach, bądź zmarło w niewoli. Wreszcie około miljona ludzi pozostało poza granicami Rzeszy Niemieckiej lub wywędrowało już po wojnie za zarobkiem.

Statystycy niemieccy utrzymują, że w razie jeżeli najbliższe lata nie przyniosą polepszenia warunków ekonomicznych, jeszcze kilka miljonów niemców będzie śmiało opuścić ojczyznę, szukając zarobków bądź w Rosji, bądź też w Ameryce Południowej.

Tabor kolejowy dla Górnego Śląska.

Warszawski korespondent „Expressu" donosi:

Min. skarbu odrzuciło w zasadzie projekt powiększenia taboru kolejowego dla potrzeb Górnego Śląska. Jak wiadomo przemysł górnośląski wyraził gotowość sfinansowania zakupu 5,000 wagonów towarowych.

Jednak min. Skarbu, uzasadniając trudnościami związanemi z uzyskaniem długoterminowego kredytu oraz ograniczeniem budżetu na 1924 rok, postanowiło przeprowadzić zakup wagonów w pomyślniejszym czasie na własny koszt.

SETNA ROCZNICA DOKTRYNY MONROE'GO.

Dnia 2-go grudnia r. b. mija sto lat od ogłoszenia przez James Monro'ego jego doktryny, która polega na zasadzie nie interwencji lądów w sprawy polityczne. Doktryna ta została obalona przez wmięszanie się Ameryki do wojny światowej.

Z teki karykatur Stanisława Dobrzyńskiego.

Miny łódzkiego fabrykanta.



Podczas „haussy". **Podczas „baissy".**

Zgrzyty.

W odmęcie kłótni.

Tyle frazesów ultra-patrjotycznych,
Tyle pstrych stronnictw arcynarodowych,
Tyle wymysłów brutalnie cynicznych
Od „wrogów ludu" i „zdrajców państwowych".

Tyle ambicji dotkniętych głęboko,
Tyle ust syczy, pluje i spotwarza,
Ale cóż widzi bezpartyjne oko?
Starą ciemnotę, martwotę cmentarza!

A wszak o kwestję chodzi całkiem jasną:
Krajowi służyć trza sercem, rozumem;
Dla dobra braci jaźń poświęcić jasną
I nieść pochodnię oświaty przed tłumem.

Nie trzeba gonić za szybkim sukcesem,
Na laur nie zmieniać męczeńskiego krzyża.
Trza gardzić ciżby śmiechem i karesem,
Kares nie szczyci, a śmiech nie ubliża.

Nie przyszła jeszcze snać, Polsko kochana,
Pora, gdy twoi mężni bojownicy
Zmiażdżą podłego warcholstwa tyrana
I dbać o poklask przestaną ulicy.

Snać śpią w nich serca, bowiem zamiast boju
Z nędzą, tym wrogiem kraju rodzimego,
Jedynie w kłótni tarzają się gnoju
I w brudnych klątwach na wyścigi biegą.

Sat.

Bierz pan przykład z Krakowa, panie Wojewódzki!...

Tam gazownia nie paskuje

i nie zdziera skóry z konsumentów.

Zarząd miejskiej gazowni i elektrowni w Krakowie chcąc z jednej strony uzyskać od konsumentów zaliczki na zakup węgla i dać jednocześnie szerokim warstwom konsumentów możność zabezpieczenia wpłaconych pieniędzy od dewaluacji wypuścił bony na gaz i elektryczność które otrzymują co tydzień inne ceny emisyjne.

W ubiegłym tygodniu cena za bon na 1 m wynosiła 80 tys., zaś za 1 kwh. 140 tys. mkp.

Bony te przyjmują elektrownia i gazownie miejskie jako opłatę za oznaczoną ilość m ewentualnie kwh. — bez względu na cene obowiązującą w dniu zapłaty rachunku przy czem bony takie są ważne przez dłuższy okres czasu.

Tak gospodarują władze komunalne w Krakowie — inaczej jest natomiast w Łodzi, gdzie gazownia miejska pobiera zaliczki przy czem nie uwzględnia się spadku waluty w międzyczasie...

A przecież i w Krakowie władze miejskie mają prawo do pobierania zaliczek w tej krzywdzącej konsumentów formie w jakiej to czyni magistrat łódzki, a jednak nie czynią tego...

Niech magistrat łódzki wyciągnie z tego zestawienia odpowiednie konsekwencje. Ex.

STATYSTYKA PRZEMYSŁU ŁÓDZKIEGO.

Statystyczne urzędowe dane odnośnie przemysłu łódzkiego wykazują, że przemysł bawełniany łódzki obejmuje w obecnej chwili 129 fabryk, przemysł wełniany 246 fabryk, dziany 16, lniany 1, jutowy 4, jedwabny 14.

Natomiast farbiarni i wykończalni przemysł łódzki posiada 67.

Należy zaznaczyć, że powyższe cyfrowe dane obejmują tylko przemysł zorganizowany w związki, poza którymi znajdują się jeszcze dziesiątki fabryk niezorganizowanych.

CENNIK MIĘSNY W WARSZAWIE.

Warszawski korespondent „Expressu" telefonuje:

Na dzień 27 b. m. wydział zaopatrywania ustalił następujący cennik na mięso sprzedawane w jatkach miejskich: za 1 klg. wołowiny I gatunek 340,000 w detalu i II gat. 330,000 mk., polędwica 400,000 mk., wieprzowina i szynka 350 tys. mk., schab 440,000 mk., słonina 500 tys. mk., sadło 520,000 mk.

ZAPOTRZEBOWANIE RYNKU ROSYJSKIEGO.

W danej chwili Wnisztorg Rosji sowieckiej interesuje się nabyciem narzędzi do wiercenia, materjałów elektrotechnicznych, lin drucianych, pasów transmisyjnych, rur żelaznych i kotłów.

W związku z tym kupiectwo polskie powinno zainteresować się tym zapotrzebowaniem względnie wykorzystać pośrednictwa.

Za kulisami skandalu erotycznego w Warszawie.

—o—

Kochanka dr Sadowskiej

Toaleta za 1.120.000 marek. — Dyrekcja protestuje... Jak pani M. doszła do uprawiania kultu Safony. — „Trigiditas".

(Od specjalnie zaangażowanego detektywa „Expressu".

IV.

Jak już mówiliśmy, jest dr. Sadowska osobą majętną z domu, dość obfita praktyka lekarska zaś zdawała się usprawiedliwiać wystawne życie, jakie prowadziła w Warszawie.

Posiadała powozik, wykwintne mieszkanie i... utrzymankę, niesłychanie kosztowną. Nie było w Warszawie dla nikogo niemal tajemnicą, że jest nią znana ze swej urody (bardziej, niż z wielkiego talentu) artystka p. M. Zadawano sobie powszechnie pytanie, skąd p. M. czerpie środki nietylko na wprost rozrzutny tryb życia, ale na oślepiające blaskiem i zbytkiem toalety, któremi olśniła wszystkich w ostatnio granych komedjach.

Wiadomo nam, że rachunek firmy Herse za 4 toalety tylko do ostatniej sztuki wyniósł przed miesiącem 1,120,000,000 mkp. Dyrekcja teatru obowiązana do pokrycia połowy kosztów, przeraziła się tem tak dalece, że zakwestjonowała konieczność sprawiania aż tak kosztownych toalet.

Wówczas podobno p. M. zaznaczyła, że gotowa jest zrezygnować raczej ze zwrotu kosztów, niż ze zbytku toalet. Wszyscy odwiedzający teatr zadawali sobie mimowoli pytania, skąd czerpie p. M. tak niesłychane sumy.

Jasne było, że nie ze skromnej stosunkowo gaży aktorskiej. Laicy zgadywali już nie kto, ale ilu mężczyzn łoży na jej utrzymanie, gdyż jeden, nawet najbogatszy, nie mógłby wydawać miljarda miesięcznie na same toalety kochanki. Skądinąd zaś rozumiano, że jeśli nawet ktoś może poświęcić tak olbrzymie sumy na ten cel, to chyba nie zechce tolerować „wspólników do interesu".

Najbardziej zastanawiające było jednak, że p. M. spotykano bardzo rzadko w towarzystwie męskiem, a jeśli, to z paniami, których wiek uniemożliwiał już jakąkolwiek „aktywność", lub znów z takiemi, którzy jeszcze do takiej aktywności niedojrzali. Któż więc dostarczał te olbrzymie sumy?

Otóż, jak nas informują, jedynem źródłem złotodajnem była dr. Zofja Sadowska. Skąd zaś sama czerpała środki?

Podobno są już dowody, że z utrzymywania domu schadzek miłosnych a la Lesbos. Odwiedzające ten dom panie nie wahały się przed największemi opłatami, obawiając się w razie jakiegokolwiek konfliktu nad wyraz przykrego rozgłosu, którym mogła się mścić dr. Sadowska.

Za ich więc pieniądze utrzymywała dr. Sadowska objekt swej perwersyjnej miłości. Okazuje się, że p. M. „doszła do uprawiania kultu" Safony w sposób następujący: Miała niespełna lat 16, gdy wydano ją za mąż za pewnego starszego, ale zato niesłychanie bogatego pana. Rodzice uczynili to ze względów materjalnych, p. M. zaś uśmiechała się różowa przyszłość małżonki multi miljonera (w koronach austrjackich z przed wojny) Ślub odbył się w Krakowie.

Wkrótce jednak śliczna p. M. doznała bardzo przykrego rozczarowania. Była bowiem zupełnie nieuświadomiona.

Gdy w noc poślubną mąż zapragnął ją posiąść, osłupiała ze przestrachu, przerażona brutalnym wybuchem jego chuci. On jednak świadomy swego „prawa", bez trudu zmógł ją i poprostu dokonał na niej gwałtu, zresztą zupełnie przez prawo zalegalizowanego. Już nazajutrz młoda żona uciekła od swego starego męża, przypłacając noc poślubną wstrząsem nerwowym.

Od tego dnia datuje się jej wstręt fizyczny do mężczyzn, czyli t. zw. „frigiditas", o której już wspominaliśmy, — zjawisko w świecie naukowym zwane i rejestrowane.

Wstręt ten zaczął potrochu u p. M. mijać, nigdy przecież nie wygasł zupełnie. Bliżej znający ją mężczyźni twierdzą, że stale niemal uchylała się od prawidłowych stosunków płciowych, godząc się na nie tylko wyjątkowo i bardzo rzadko, lubowała się zaś w rozmaitych perwersjach.

Głównym jednak źródłem funduszów była, jak już wspominaliśmy, dr. Sadowska. O tem, jak się wszystko odbywało, dowiadujemy się szalenie interesujących szczegółów od osób, które w owych orgjach brały udział.

Szczegółową relację o tem podamy w numerze następnym.

(D. c. n.).

Prof. Curie — Skłodowska.



W parlamencie francuskim z powodu 25-ej rocznicy odkrycia radjum, przyznano prof. Curie — Skłodowskiej w imieniu Francji 40,000 franków.

Łódź nie umie się ogłaszać.

Bierzcie wzór z Ameryki!

Do pewnego kupca amerykańskiego przyszedł posłaniec w ubraniu listonosza i wręczył mu jakąś paczkę poczem natychmiast się ulotnił.

Po otwarciu paczki przekonano się, że zawierała ano model safesu, czyli skrzyneczki w których banki przechowują gotówkę klijentów. Do modelu dołączona była kartka z następującą radą:

„Warto złożyć swe kapitały w safesach Międzynarodowego banku, gdyż jest to jedyny sposób na ochronę od kradzieży“.

Pomysłowy bank amerykański wysłał dnia tego kilka tysięcy podobnych modeli do wszystkich poważniejszych kupców i przemysłowców miasta i w ten sposób zyskał kilka tysięcy klijentów.

Ale to w Ameryce, a u nas, w Łodzi? Reklamy uważane są za zbytek, za rzecz, która drogo kosztuje i mało daje.

Doszło do tego, iż u nas ogłoszenie zdobywa się wprost siłą zapomocą specjalnych akwizytorów, którym w dodatku bardzo trudno udaje się „wydusić“ — jak oni się wyrażają — ogłoszenie do gazety

Łódź jest ośrodkiem przemysłu polskiego, ostoją handlu i przedsiębiorczości kupieckiej — mimo to Łódź stanowczo nie umie się reklamować.

Ogłoszenia w gazetach są tak monotonne i jednostajne, tak bez życia i własnej, oryginalnej inicjatywy, że doprawdy, należałoby w tym wypadku uciec się do pomysłów amerykańskich.

Reklama w prasie dla kupca winna być nie środkiem, lecz celem, od redakcji ogłoszenia od jego szaty zewnętrznej, od miejsca w którym się znajduje — zależy bardzo wiele.

Szczęśliwym pomysłem jest wprowadzenie ilustracji do reklam.

Ogłoszenie ubarwnione obrazkiem rzuca się prędzej w oczy i zmusza do zwrócenia baczniejszej uwagi.

W Łodzi n to jednak niema czasu.

A zapominają o tem, że reklama jest dźwignią handlu i przemysłu.

Fil.

List otwarty do redakcji „Rozwoju“.

Szanowna i droga (cóż bowiem jest dziś tanie?...) redakcjo „Rozwoju!“

Jestem doprawdy w bardzo wielkim kłopocie, moi mili panowie, gdyż nie wiem od jakich słów mam rozpocząć ten list. Wiem, jak się zaczyna listy handlowe, listy miłosne, listy z podróży, ale nie pisałem jeszcze tak zw. listów otwartych i dlatego jest mi nieco trudno.

Wobec tego uważam, że najlepiej będzie pisać wogóle bez wstępu i rozpocząć prosto z mostu, jak mawiają sympatyczni i mili ludzie.

Więc w niedzielnym numerze „Rozwoju“ przeczytałem bardzo inteligentny artykulik, zatytułowany: „Expressjoniści napadają“ i, opatrzony w dość dowcipne, acz bardzo mądre motto: „Żyd szczeka z pieskiem, deszcz szczika z rynnem“.

Miedzy innemi jest tam napisane:

„Bękart żydowskiej „Republiki, Express“ redagowany przez żyda Kałuszynera współpracownictwo którego kiedyś insynuował „Rozwojowi“ w artykule p. t. „Pies szczeka a wiatr wieje“ jeszcze raz rzuca oszczerstwa na redakcję „Rozwoju“ jakoby w niej współpracowali żydzi. Jestto jeden z typowych systemów pism wojującego socjal-żydowstwa który ma na celu zohydzenie polskiego pisma“.

Moi mili panowie!

Myślałem, myślałem, myślałem, rozważałem, rozważałem, rozważałem, analizowałem, analizowałem, analizowałem i dopiero potem wszystkiem domyśliłem się nareszcie, o co w tym zdaniu szanownemu autorowi idzie.

Zaciekawiło mnie naturalnie, kto ten bajeczny pod każdym względem artykulik napisał.

I domyśliłem się...

A w jaki sposób?

Bardzo prosta rzecz:

Oto w tym dwudziestoośmiowierszowym płodzie myśli ludzkiej brak jest 13 przecinków, ale zato jest dużo pięknych zwrotów w rodzaju: „Bękart żydowskiej „Republiki, „Express“ itd.

Dla mnie więc, który zna doskonale wszelkie właściwości stylu redaktorów „Rozwoju“, nie trudno było się domyśleć, że autorem tego artykuliku jest monsieur Zbigniew Koliński, redacteur en chef wyżej wspomnianego pisma.

Więc, szanowny panie redaktorze! Pan publicznie oświadcza, że ja kiedyś „insynuowałem“ moje spółpracownictwo „Rozwojowi“, czyli innemi słowy: posądza mnie pan o coś w rodzaju szantażu...

Hu, hu, źle!

Mój panie!

Jeżeli moje sumienie ma jakieś plamy, to napewno największą plamą na nim jest moja praca w „Rozwoju“, o której wolałbym już nigdy nie wspominać, ale teraz jednak muszę wszystko uczynić, aby dowieść, że nigdy nie „insynuowałem“, jak to pan o tem napisał.

Ano, trudno, zrobię wszystko, żeby panu przypomnieć siebie i temsamem dowieść, iż jednak, jednak...

Więc pierwszy fakt, który się zdarzył podczas mej pracy w tem piśmie, o którym się zwykło mówić: gdzie kucharek sześć, tam trzy egzemplarze „Rozwoju“.

— — — — — — —

... Pamięta pan, monsieur redacteur en chef?...

Było to w zeszłym roku mniejwięcej o tej porze...

Na dworze mróz trzaskający i śnieg, a wicher niebywały... Było nas wtedy pięć osób w redakcji: pan, red. Jan Korwin-Sokołowski, dwie zecerki, które przyszły po rękopis et moi.

Pozatem było jeszcze ciepło, a na dworze — mróz, śnieg i wicher.

Wtedy otworzyły się naoścież drzwi i do redakcji wkroczyły trzy postacie naszych cnych dorożkarzy z batami w rękach.

Zapytali:

— Czy zastaliśmy szanownego pana redaktora?

— Tak jest... — odpowiedział pan, patrząc dziwnym wzrokiem na wierzchołki ich batów...

A wtedy wystąpił naprzód jeden z nich i ze śmiertelną powagą wygłosił następującą orację:

— To jest, panie redaktorze taka sprawa, że my mamy związek, ale nie mamy, żeby dobrze powiedzieć, no,no... takiego prezesa, któryby się za nami ujął, jak taksa jest za mała, albo protokół nam policja spisze... Więc my prosilibyśmy pana redaktora, bo mamy do pana zaufanie, żeby pan się nami zajął i został prezesem dorożkarzy...

Zrobił pan taką minę, jaką możnaby było rozsadzić najpotężniejsze okręty wojenne...

— Ależ, panowie, to za wielki zaszczyt dla mnie, panowie, ja się na tem absolutnie, ale to zupełnie absolutnie nie znam... Może panwie wezmą kogo innego, a może panowie pozwolą papierosika?

A ten odrzekł:

— Niech się pan nie boi, my panu dobrze zapłacimy, tyle ile panu tu płacą...

— Ależ, ależ...

— I darmo jazdę pan będzie miał...

— Ależ, panowie, ja doprawdy, doprawdy...

— Bo zresztą, dokogo innego my nie mamy zaufania...

Rozmowa „w ten deseń“ była prowadzona z jaką godzinę, aż wreszcie poczciwe mistrze bata odeszli, uspokojeni tem, że „jakoś to się załatwi“.

...Pamięta to pan, monsieur redacteur en chef?...

— — — — — — — —

„W redakcji „Rozwoju“ nigdy nie pracował nie pracuje i nie będzie pracował żaden żyd chyba, gdyby przyszły rządy żydowsko-bolszewickie i redakcja „Expressu“ zagarnęła naszą redakcję (jak to uczyniła redakcja „Głosu“ i „Robotnika“. (Z tegoż artykuliku).

Chcąc wziąć powyższe zdanie dosłownie, należałoby pomyśleć, że redakcja „Głosu“ i „Robotnika“ zagarnęły redakcję „Rozwoju“ i teraz chce to samo uczynić redakcja „Expressu“.

Ale mniejsza o to, bo zresztą czytelnicy „Rozwoju“ wszystko jedno nie wiedzą, co to znaczy: logika, gramatyczność styl, poprawność...

Im starczy powiedzenie w rodzaju: żyd Kałuszyner, zasady bolszewicko-pepesowskie, deszcz szczika z rynnem...

Chodzi mi jedynie o to, że pan mówi niebardzo prawdę, twierdząc, że w „Rozwoju“ nie pracował, nie pracuje i nie będzie pracował żaden żyd.

A pan Icek Majer Śliwkowicz, kierownik drukarni, któremu pan, panie redaktorze en chef, zmienił doraźnie nazwisko na Śliwiński, mówiąc doń, iż w redakcji będzie się nań wołało: „Śliwiński“, a nie „Śliwkowicz“?

Ale ta inowacja nie wpłynęła bynajmniej na to, żeby p. Śliwkowicz nie przyniósł sobie nadal w każdy piątek kawałeczek chały „z aromatycznym rybem po żydowsku i cebulkiem z wątróbkiem“, ani na jego nos, jakiego napewno nie powstydziłby się największy rabin.

A pan Blumental, a panna Blumentalówna?

A... ja?

— — — —

Jeżeli pan ma jeszcze zbyt mało dowodów na to, że ja nie „insynuowałem“ nigdy i, że jednak w „Rozwoju“ są, byli i będą pracowali żydzi, to napisz pan, a ja przytoczę panu jeszcze dużo, dużo, oj, oj, jak dużo takich dowodów.

Kończę tak, jak się zwykle takie listy kończy:

Racz przyjąć, szanowna redakcjo i t. d. i t. d.

Ludwik Kałuszyner.

Migawki sądowe.

Barszcz z kartoflami.

Umówił się Mikołaj Barszcz rodem z ziemi Kaliskiej, z kupcem łódzkim Mojżeszem Końskim, że mu zwiezie furę kartofli do sklepu, za co dostanie mąki i resztę w postaci „efektywnych“ marek polskich.

W oznaczony dzień zajechał Mikołaj Barszcz z kartoflami przed sklep Końskiego i chciał już kartofle wysypać na ziemię, gdy nagle panu Mojżeszowi Końskiemu przywidziało się, że kartofle są nieładne i że właściwie ten cały interes nie opłaca się wcale.

— Wiecie co, Mikołaju — powiada p. Mojżesz Koński — zawieźcie sobie te kartofle z powrotem do domu — dam so bie jakoś bez nich radę...

Ciemno się zrobiło Barszczowi przed oczyma, tyle czasu stracił i na marne; złość w nim wezbrała nie na żarty, ale się pohamował jeszcze i rzekł tylko zde nerwowanym głosem:

— Toś mi nie mógł chocie przedtem tem powiedzieć — musisz kartofle wziąć i forsę na stół położyć, bo jak nie...

I zrobił taki niewinny ruch prawą ręcznką, że Mojżesz Koński spojrzał nań nieco przyjaźniej i odrzekł przymilająco:

— Panie Mikołaju kłócić się niema o co, ale...

— Żadne „ale“ — brać i płacić!

Nolens—volens musiał się Koński zgodzić na warunki i wziął kartofle.

Gdy jednak doszło do zapłaty nastąpił maleńki incydent.

Chłop żądał w myśl umowy mąki i pieniądze, a Koński dawał mu tylko pieniądze i w dodatku mniej niż przewidywała umowa.

Od słowa do słowa, padły ostre pogróżki poczem przystąpiono do rękoczynów.

Epilog tej smutnej sprawy rozegrał się przed stołem sędziowskim, gdzie obydwaj „kupcy“ skazani zostali na tydzień aresztu i opłacenie wszystkich kosztów sądowych w sumie 300 tysięcy marek polskich.

Juris.

— —

ZARAZA ZIEMNIACZANA W MORAWSKIEJ OSTRAWIE.

Konsulat Rzplitej w Morawskiej Ostrawie na Śląsku Cieszyńskim nadesłał zawiadomienie o panującej chorobie raka ziemniaczanego.

Wobec powyższego wydany został zakaz wywozu ziemniaków z powiatów nawiedzonych chorobą.

Najbardziej zarażone są powiaty: kulczyński, Morawska Ostrawa i bilowiecki.

GAZETA GIEŁDOWA

„Expess Wieczorny" Łódź 27 listopada 1923

Warszawska giełda walutowa.

(Telefonem od sprawozd. giełdowego „Expressu.)"

GOTÓWKA.

Dolary 3,600,000 —

CZEKI.

N. Jork 3,750,000—
Londyn 16,480,000—16,100,000
Paryż 205,000—
Szwajcarja 658,000—648,500
Belgja 176,000—172,500

PIERWSZA PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Belgja 151200
Chrystjanja 475000
Holandja 1,243000
Kopenhaga 558000
Londyn 14,100000
Nowy York 3,219000—3,250000
Paryż 177000
Praga 93400
Szwajcarja 563000
Sztokholm 855000
Wiedeń 45000
Włochy 140000

DRUGIE NOTOWANIA WARSZAWSKIE.

Nowy York 3,600000
Tendencja dla walut b. mocna dla akcji słaba.

TRZECIE NOTOWANIA WARSZAWSKIE

nie wykazały żadnych zmian.

CZWARTE NOTOWANIA WARSZAWSKIE

nie wykazały żadnych zmian.

PIERWSZA PRZEDGIEŁDA GDAŃSKA

GDAŃSK, 27 listopada. — (Telef. od sprawozdawcy giełdowego „Expressu")
Marka polska 3,00
Dolar 5,80

Warszawska giełda akcjowa.

Bank Dyskontowy 2575—2625
Bank Handlowy 2500—2550
Bank dla H. i P. 650-675 (1) 675-700
Bank Kredytowy W. 925—1000
Małopolski 700—750
Rudzki 1150-1225-1200 (1) 1200 — 1275 (2)
Handlowy P. 950—975
Przem. Lwów 400—450—430
Spółdzielczy 1650
Zjedn. Ziem P. 900-875-900
Zw. Spółek Zar. 2800-2925
Zw. Ziemian 140—170
Sole Potasowe 3700—3750
Kijewski 1925—1880—1900
Leszczyński 7100—7250
Puls 200—215—210
Spiess 705—675—700
Wildt 225—235
Chodorów 3900—4100
Czersk 1800-1725-1775 III em. 715—760—750
Częstocice 4200—4000
Gosławice 1150-980-1025
Michałów 1100-980-1075
Cukier 4550—4000—4475
Firley 345—330
Łazy 110-107 i pół—110
Drzewo 260—275
Przem. leśny 100—150—140
Węgiel 4900-5050-5000 5900—5700-5850 drobnee
Cegielski 550—625—600
Przem Naftowy 520
Fitzner 6000—6800—630
Nobel 650 4 em. 610-602 i pół
Lilpop 510-485—500 (1 i 2) 525-520
Spirytus 1575-1625-1600 (2) 2200 (4)
Modrzejów 7700-7000-7600
Norblin 910—810—900 (1) 1000-1025
Polski Lloyd 70
Konopie 360-340-365
Młynotwórnia 800
Ortwein 110—200—195
Ostrowiec 10—10500
Parowozy 250—265 V em. 220 i pół —250—2[illegible] i pół
Podlsk [illegible]—315
Rolu 600—6[illegible]0—615 V em. 500—525 —520
Starachowice 2650—2250—2625
Suchedniów 2500—2450
Unja 6200
Ursus 725—740—700
Zieleniewski 11600—1200
Zjedn. Fabr. Maszyn 270—300
Zawiercie 340—350
Żyrardów 270—280—277 i pół
Belpol 40—45—35
Borkowski 425—465—450
Hurt 85
Jabłkowscy 120—110—127 i pół
Polbal 80
Skóry 60—80—70 VII em. 65
Synykat 1475—1450—1500
Herbata 200—205
Żegluga 170—185—175
Zach. Tow. dla H. i P. 200
Żmielów 675—660—675
Elektryczność 1500—1525
P.T.E. 160—170—167 i pół
Brown-Bowery 2700—2850
Haberbusch 3700—3450—3425
Kabel 700—500
Kluczew 680—640—665
Majewski 7500—7000
Nafta 210—205—210
Rylscy 54—55—50
Pustelnik 500—455
Siła i światło 530—600—595
P.T.Ci. 2500—2725
Tkanina 60

Z GIEŁDY TOWAROWO-ZBOŻOWEJ

Warszawski korespondent „Expressu" telefonuje:

Na wczorajszym posiedzenie giełdy zbożowej tranzakcji prawie że nie dokonywano z powodu braku żyta.

Na giełdę dostarczono do tranzakcji zaledwie dwa wagony żyta po oficjalnym kursie 5,600,000 mk., w obrotach rozа giełdowych płacono za żyto do 6,400,000 mk. za korzec.

Zapasy mąki w młynach są bardzo szczupłe, co może przynieść w rezultacie nieспоdziane podwyżki cenników.

Giełdy zagraniczne.

PIERWSZA PRZEDGIEŁDA BERLIŃSKA.

BERLIN, 27 listopada. — (Telef. od sprawozdawcy giełdowego „Expressu")
Nowy York 7 biljonów 600 miljardów
Londyn 33 biljony 350 miljardów
Paryż 415 miljardów
Wiedeń 107 miljardów 300 miljonów
Praga 122 miljardy
Włochy 234 miljardy 200 miljonów
Belgja 356 miljardów 500 miljonów
Szwajcarja 1 biljon 300 miljardów
Holandja 2 biljony 906 miljardów

GIEŁDA AMSTERDAMSKA.

AMSTERDAM, 26 listopada
Londyn 11.47 i pięć ósmych
Berlin 0.27 i pół za biljon
Paryż 14.45
Szwajcarja 45.85
Wiedeń 0.0037
Kopenhaga 46.50
Sztokholm 68.95
Chrystjanja 38.65
Nowy Jork 261.75
Bruksela 12.57 i pół
Madryt 34.00
Włochy 11.42 i pół
Praga 660—665
Helsingfors 665—675

GIEŁDA PARYSKA.

PARYŻ, 26 listopada.
Ameryka 18,16 i pół
Belgja 86,20
Anglja 79,73
Włochy 79,60
Szwajcarja 318 i trzy czwarte
Hiszpanja 236 i trzy czwarte
Praga 53,50
Wiedeń 25,50
Sztokholm 935

GIEŁDA LONDYŃSKA.

Paryż 79,90
Belgja 92,35
Szwajcarja 25,03
Holandja 11.47 i pół
N. York 439,50
Hiszpanja 33.62 i pół
Włochy 100,37
Niemcy 42 i pół biljona
Wiedeń 307,500

GIEŁDA WIEDEŃSKA

WIEDEŃ, 26 listopada.
Amsterdam 271,50
Zagrzeb 803
Belgrad 803
Berlin 7,70
Bruksela 32,84
Medjolan 3054
N. York 70935
Paryż 3867
Budapeszt 368
Bukareszt 355
Chrystjanja 10180
Praga 2057
Sofja 538
Sztokholm 18370
Kopenhaga 12330
Londyn 309300
Madryt 9130
Warszawa 200—240
Zurych 12.675

GIEŁDA KOPENHASKA.

KOPENHAGA. 26 listopada.
Londyn 24.68
Nowy Jork 568 [illegible]
Paryż 31.00
Antwerpja 26.70
Zurych 98.80
Amsterdam 216.25

GIEŁDA PRASKA.

PRAGA, 26 listopada.
Amsterdam 13.30
Chrystjanja 507
Kopenhaga 611
Sztokholm 916
Zurych 609
Londyn 152
N. York 34,80
Wiedeń 487
Marka polska 12 za miljon
Paryż 190,25
Włochy 152,75

GIEŁDA NEW-YORSKA.

NEW - YORK, 26 listopada.
Kurs dzienny 4 i trzy czwarte
Przek. na Londyn 4,38,37
Londyn 60 dni 4,35,75
Paryż 547
Amsterdam 38,21
Kopenhaga 17,80
Praga 2,92
Berlin w płac. 12 centów za biljon

NOTOWANIA BAWEŁNY.

NEW - YORK, 26 listopada.
Dowóz do portów Atlantyku i G[illegible] 36,000
Wewn. kraju 39,000
Wywóz do Anglji 12,000
Na kontynent 10000
Loco 36,15
Grudzień 35,60—35,65
Styczeń 34,98—35,01
Marzec 35,21—35,25
Maj 35,43—35,44
Lipiec 34,64—34,65
Sierpień 32,30
Wrzesień 29,90
Październik 28,65

N. ORLEAN, 26 listopada.
Loco 34,75
Grudzień 34,88
Styczeń 34,94
Marzec 35,10
Maj 35,11
Lipiec 35,46

LIWERPOL, 26 listopada.
Styczeń 20,43
Marzec 20,33
Maj 20,13
Lipiec 19,59

BREMA, 26 listopada. Bawełna amerykańska. Cena za 1 klg. 38,10 cent. amerykańskich.

Po długich i ciężkich cierpieniach przen[illegible] przeżywszy lat 88

Ś. P.

[illegible]

Karzeł włamywaczem.

Ujęto w Peszcie śmiałego złoczyńcę.

W ostatnich paru tygodniach zauważono w Budapeszcie niezwykle wzmożoną ilość kradzieży z włamaniem, zarówno na przedmieściach jak w arystokratycznej dzielnicy. Policja gorliwie poszukiwała sprawcy, ale napróżno. Sądzono, jakaś międzynarodowa szajka włamywaczy zawitała do Budapesztu. Dopiero przed paru dniami jeden z detektywów odkrył przypadkiem prawdziwego sprawcę wszystkich kradzieży, w osobie Karzła.

Detektyw Józef Roth, stojąc na rogu ul. Rakoczego i Elżbiety, zauważył dziwaczną postać małego człowieka, który żywo rozmawiał z oficerem. Karzeł był bardzo elegancko ubrany, miał futro, skórkowe rękawiczki i nowe lakierki. Detektyw zbliżył się chcąc usłyszeć, o czem karzeł z oficerem tak żywo rozprawiają. Sprzeczali się o cenę jakiegoś przedmiotu wreszcie oficer powiedział: „W takim razie wcale nie kupię”.

Detektyw domyślił się, że chodzi o kradzione rzeczy i zaprowadził Karzła do policji.

Tam okazało się, że detektyw schwytał najniebezpieczniejszego włamywacza. Karzeł nazywał się Gabor Krause. Ma 19 lat i jest synem zamożnej i znanej w Peszcie rodziny. Już będąc w gimnazjum, pochłaniał chciwie romanse kryminalistyczne i wkrótce zapragnął poszukiwać przygód.

Zaczął od okradania kolegów. Potem przywłaszczył sobie złoty zegarek jednego z profesorów, a w końcu — cylinder dyrektora.

Po tym bohaterskim czynie obiecujący młodzieniec został wydalony ze szkoły.

Wtedy zaczął wyśleć o zemście i wkrótce potem dostał się w nocy do kancelarji szkolnej i skradł całą gotówkę z kasy.

Sąd dla małoletnich przestępców skazał go na 3 lata domu popr...zego. Natychmiast po wyjściu na wolność udał się na dworzec kolei i z nadejściem nocy, otworzył prymitywnemi narzędziami kasę stacyjną, której całą zawartość zabrał.

W biurze dyrekcji policji złożył Krause wyczerpujące zeznanie. Przyznał się że w ostatnich paru miesiącach wykonał 20 kradzieży z włamaniem.

Miał pasję do eleganckiego ubrania i kosztownej bielizny. Buty nosił najwyżej przez tydzień, potem starał się ukraść nowe. Od pewnego czasu nabrał szczególnego gustu do wina i likierów. Dostał się do piwnic wielkiej fabryki likierów, ukradł kilka butelek i powtórzył swoją wizytę, gdy mu się zapas skończył.

Pomysłowy Karzeł okradł nawet swojego odbiorcę. Sprzedawał zwykle zrabowane rzeczy pewnemu handlarzowi z Budy. Otóż pewnego razu, uważając, że sprzedał towar za tanio włamał się do handlarza i ukradł ubranie i bieliznę, które poprzedniego dnia mu sprzedał.

——:o:——

Zbrodniczy hypnotyzer i sprytny „astrolog“.

W Orengon, w Północnej Ameryce, wpadła policja na trop pewnego mordercy, którego rzemiosło przypomina ogromnie „gabinet d-ra Caligara”.

W dzielnicy, w której mieszkał 47-let. kaleka, Artur Covall z 16-letnim siostrzeńcem Altonem i jego macochą, znany był on jako „astrolog”. Zajmował się on czytaniem gwiazd, wróżbiarstwem, przepowiadał z gwiazd ludziom ich losy, rozszerzając dookoła siebie swoją jawną i tajną działalnością postrach i lęk. Ostatnio wykryła policja kryminalna specjalny proceder, prowadzony w mieszkaniu wróżbiarza. — Wyznanie jakie ‚astrolog” złożył przed sądem, wydobywa na światło dzienne ciekawe szczegóły kunsztu oszukańczego i zbrodniczego. Znaleziono mianowicie w łóżku „astrologa” listę, na której wypisano na podstawie wróżby gwiazd, dzień i godzinę śmierci jego sąsiadów. Następnie fabrykował on na własnej maszynie testamenty, podrabiając podpisy w tym celu, by stał się jedynym spadkobiercą swych ofiar. Siostrzeńca zaś swego używał jako narzędzie swych morderczych czynów. Pierwsza zresztą i ostatnia próba jego metody złamała mu jednak kark.

Popadł on mianowicie w sprzeczkę z macochą siostrzeńca, która zagroziła mu, że doniesie do policji o jego planach. Nic wygodną posiadaczkę tajemnicy trzeba więc było z drogi usunąć. Wprawił on więc młodego Altona w sen hypnotyczny i zasuggerował go, by w określonym czasie i miejscu zamordował macochę. Pewnego razu, gdy macocha stała przed ogniem w kuchni, wślizgnął się młodzieniec do kuchni, zarzucił jej na głowę chustę, przesyconą salmiakiem i udusił ją.

Zniknięcie wdowy narobiło jednak w okolicy dużo hałasu i policja wzięła pod opiekę wuja i siostrzeńca.

——:o:——

Para zakochanych o mało nie wywołała wojny dwuch państw.

Ponieważ na pułkownika Kristicza, który jest attache militarnym w Zofji, dokonano niedawno zamachu, Jugosławja wysłała do Bułgarji ultimatum, które ma być rozpatrzone przez trybunał międzynarodowy w Hadze.

O tóż w międzyczasie dochodzenia oficjalnych kół bułgarskich znacznie zredukowało doniosłość tego incydentu, który o mało nie doprowadził do poważnych komplikacji yplomatycznych, a może nawet wojny pomiędzy Jugosławją i Bułgarją. Ale posłuchajmy o to, jak przedstawiają się fakty.

Ordynans pułkownika serbskiego nawiązał przyjazne stosunki z pewną Bułgarką w Zofji. Młodzi zakochali się w sobie, a szczęśliwy żołnierz szczycił się tym afektem swej przyjaciółki. Nie podobało się dwu Bułgarom, którzy również zalecali się do tej samej panny i dostali „odkosza”. Oni to postanowili się na szczęśliwym ordynansie serbskim zemścić. Zaczaili się na niego, kiedy zwracał ze schadzki i pomiędzy nimi, a napadniętym wynikła bójka w pobliżu mieszkania pułk. Kristicza. Pułkownik, słysząc awanturę, zszedł na dół, a widząc swego ordynansa w opałach, usiłował walczących rozdzielić. Wówczas to Bułgarzy zwrócili się przeciw niemu i ranili go poważnie. Początkowo zdawało się, że chodzi tu o zamach na przedstawiciela Jugosławji. Obecnie jednak gabinety obu państw dowiedziały się, iż właściwą przyczyną tego poważnego incydentu dyplomatycznego była miłostka, zakłócona przez dwóch zadrośników.

——:o:——

Nowoczesna Carmen i jej kochanek.

W Marokku hiszpańskiem rozegrał się niedawno w dramatyczny sposób koniec bandyty Pagana i jego kochanki Carmeny.

Pagan, głośny herszt bandy, mający na sumieniu szereg zbrodni i rabunków, dokonanych w francuskich kolonjach afrykańskich, wielokrotnie uciekał z więzienia. Ostatnio wyśledzono go w Marokku hiszpańskiem i osadzono w szpitalu więziennym, póki nie zostanie wydany sądom francuskim.

Jego kochanka, Carmen Trigolo, potrafiła uzyskać pozwolenie odwiedzania więźnia.

Przed kilku dniami przyniosła mu w bochenku chleba nabity rewolwer. Pagan zabił się strzałem w serce, zaś jego kochanka, wróciwszy do siebie, zaczadziła się gazem węglowym.

JULJAN STARSKI. 20)

Szatan Łodzi.

—x—

Powieść awanturniczo-obyczajowa z życia łódzkiego.

—o—

Historję tę znam bardzo dokładnie... Jeżeli chodzi jednak o ścisłość, to mąż pani Elżbiety nie wyjeżdżał do Berlina „interesownie”... Mieszkała tam jego przyjaciółka, która z pewnych względów musiała opuścić Łódź po słynnym skandalu „koralji”... Ale to do rzeczy nie należy

I Kranc z ironicznym uśmiechem osunął się na wzorzyste poduszki i otoczył się po chwili kłębami dymu...

— Na pana kolej panie Pinkel — zwrócił się Barkson do młodego dorobkiewicza, o którego fortunie opowiadano fantastyczne historje...

Zagadnięty podniósł głowę, i rzekł dziwnym głosem, w którym przebijała jakaś tajemna trwoga:

— Zajste wybaczcie mi panowie, nie mogę opowiedzieć wam historji, której nastrój będzie wam odpowiadać...

Jestem obecnie pod wrażeniem tej fatalnej dla mnie historji z podatkiem obrotowym i nie mogę oprzeć się wrażeniu że zacięży ona w tragiczny sposób na całym mym życiu...

Tembardziej, iż poprzedził ją tak dziwny splot wypadków i okoliczności, że pod niecona niemi wyobraźnia snuje przedziwo tak czarnych i posępnych dum, że doprawdy wydaje mi się chwilami, że jestem obłąkany...

Tu wyciągnął nerwowym ruchem rękę ku małemu stolikowi, stojącemu przed nim i napełniwszy kryształowy kielich likierem, wychylił go do dna...

Wierzcie mi panowie — ciągnął po chwili ciszy — że umiem walczyć z przeciwnościami życia i nie zrażam się niemi.. Teraz jednak opadają mi ręce... Pragnąłbym jedynie, by jaknajprędzej nastąpił finish tej historji... Jestem przygotowany na najgorsze i boję się, że przeczucia moje mnie nie zawiodą...

— Jeżeliby jednak zainteresowały was dzieje mej tragedji to chętnie pokrótce opowiem wam ją... Tembardziej, że podobne okoliczności, towarzyszyły rewizjom podatkowym u kilku innych osób...

U mnie jednak mają one specjalne tajemniczą cechę — przyczyną ich bowiem była... kobieta...

Wątpię tylko, czy historja ta zainteresuje całe towarzystwo...

— „Tak jest!... Prosimy!” odezwały się głosy z kilku kątów salonu, w którym kłęby dymu w fantastycznym orjentalnym oświetleniu poczęły przybierać tajemnicze kształty...

— Dobrze więc — rozpoczął Pinkel — cztery tygodnie temu 29 października daty tej chyba nigdy nie zapomnę, zerwałem w nader przykrych okolicznościach długoletni mój stosunek z panną K

Wyszedłem z mieszkania jej zdenerwowany w najwyższym stopniu...

Po drodze, przed Grand Hotelem spotkałem kilku znajomych którzy gwałtem prawie zatarszczyli mnie do Tivoli...

Usiedliśmy w jednej z bocznych lóż i rozpoczęła się wściekła, szaleńcza pijatyka...

Nieprzytomnego prawie odwieziono mnie do domu... Obudziłem się b. późno... Spojrzałem na zegarek — była godzina 4-ta... Nagle ujrzałem na kołdrze przypiętą szpilką, długą czarną kopertę...

Machinalnie wyciągnąłem rękę i rozdarłem brzeg koperty... Wypadł z niej wąski pasek papieru, zapisany nadzwyczajnie drobnem pismem...

List był następującej treści:

Tu Pinkel sięgnął ręką do kieszeni kamizelki i wyjął starannie zapakowany zwitek papierów, a rozwinąwszy je począł zwolna odczytywać drżącym głosem...

— „Nadchodzi godzina zemsty... Zbyt zaufałeś potędze pieniądza... Z tą chwilą gdy brutalnie zgasiłeś iskrę miłości, jesteś w mojej mocy”.

On.

Przyznam się, iż list ten wzbudził we mnie jakiś nieokreślony, paniczny przestrach...

Zwołałem służbę... Naprózno jednak badałem ją... Nikt z nich nie mógł wyjaśnić mi, jaką drogą list ten znalazł się na mojej kołdrze...

Podejrzewałem służbę o współdziałanie z jakimś szantażystą... Oprawiłem więc ją...

Lecz wyobraźcie sobie panowie mój przestrach, gdy nazajutrz, powróciwszy po przehulanej nocy do pustego mieszkania, ujrzałem na kołdrze czarną kopertę...

I odtąd z tragiczną regularnością dzień w dzień czarna koperta znajdowała się na mojej kołdrze. Wynająłem prywatnego dedektywa, który spędził całą noc w moim mieszkaniu...

Rano znów znalazłem czarną kopertę, zatkniętą za wstążkę kapelusza, a w niej zawiadomienie, że o ile nie usunę dedektywa lub w razie zawiadomienia policji umrę gwałtową śmiercią...

Oczywiście uczyniłem tak jak mi radził — tajemniczy „On”, w którym...

— Przed kilkoma dniami i ja otrzymałem analogicznie podpisany anonim! — zawołał stary Hohn, ogólnie poważany 70-letni staruszek...

Anonim ten żąda odemnie, bym opuścił na tydzień wraz rodziną Łódź, w przeciwnym bowie razie grozi mi straszmemi konsekwencjami.

Zawiadomiłem o tem wczoraj komisarza Wajera...

(D. c. n.).

Prenumerata: W Łodzi mk. 450,000 i odnosz. do domu 50000 miesięcznie. — Zamiejscowa mk. 550,000 mk. miesięcznie. Zagranica mk. 800,000 miesiecznie.
Express wieczorny i Republika łącznie 1.080,000

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: mk. 5000 za wiersz (milimetrowy (na stronie 10 szolt) W TEKŚCIE mk. 10000 za wiersz milimetrowy (na str. 8 szpalty). NADESŁANE: mk. 000 za wiersz milimetrowy (na str. 8 szpalty). NEKROLOGI mk. 8000 za wiersz milimetrowy na str. 8 szpalty). Z ręczynowe i zaślubinowe po tekście mk. 1 0 000. Zamiejscowe o 50 proc. drożej. Zagran. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefon 22-14. —— Godziny przyjęć redakcji 6—7 po południu. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się
Każda nowa podwyżka obowiązuje wszystkie już przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Za wydawnictwo „Republika”, Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki” Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 86. Redaktor Władysław Polak